

prof. dr hab. Dorota Segda  
Wydział Aktorski  
Państwowej Wyższej Szkoły  
Teatralnej im. L. Solskiego w Krakowie

RECENZJA DOROBKU ARTYSTYCZNEGO I PEDAGOGICZNEGO A TAKŻE  
DYSERTACJI pt. „OPOWIADAĆ PIOSENKĄ” EWY KONSTANCJI BUŁHAK  
W ZWIĄZKU ZE STARANIAMI O UZYSKANIE STOPNIA DOKTORA  
W DZIEDZINIE SZTUK TEATRALNYCH

Ewa Konstancja Bułhak z całą pewnością została „ulepiona przez zdolne anioły” – jak śpiewa w piosence Macieja Małeckiego, do której słowa napisał, specjalnie dla niej, Wojciech Młynarski. W tej piosence – w niebie – „dobry Pan Bóg przechodził i powiedział: na ziemię fruń córko!”. Ona, choć niedokończona, sfrunęła i postanowiła tu zostać „lepiąc innych – jak ją ulepiono, lepiąc innych – jak ją nie do końca...”. Cudownie się stało, bo tu, na ziemi, Ewa Bułhak poradzi sobie ze wszystkimi muzycznymi problemami. I ze słowami. I ze studentami... bo ulepiły ją zdolne, piękne i mądre anioły.

Ewa Konstancja Bułhak jest aktorką Teatru Narodowego w Warszawie od 1998 roku. Wcześniej przez dwa lata pracowała w Teatrze Polskim w Warszawie. Gościnnie występowała też w stołecznym Teatrze na Woli, w Teatrze Polonia, w Och-Teatrze i w Teatrze Buffo. Jest jedną z najlepszych i najbardziej zapracowanych aktorek swojego pokolenia. Ma na koncie około 40 ról na scenie, ponad 20 w Teatrze Telewizji, wiele ról filmowych i telewizyjnych i parę prestiżowych nagród (w tym Nagrodę im. Arnolda Szyfmana, nagrodę na XVII Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu i Feliksa Warszawskiego za fantastyczną rolę Gilety w „Księżniczce na opak wywróconej” Calderona w reż. Jana Englerta). Zagrała Tytanię w „Śnie nocy letniej” i Helenę w „Lekkomyślnej siostrze”, Pannę Młodą w „Weselu”, Lolę w „Pożegnaniach” i Królową Małgorzatę w „Iwonie, księżniczce Burgunda.” Każda inna, wykreowana, każda doskonała.

WYDZIAŁ AKTORSKI

Wpłynęło dn. 25.07.2017  
L. dz. 37/19/07/17

Pisząc to odczuwam wzruszenie. Przez parę sezonów grałyśmy razem na narodowej scenie. W „Sędziach” i „Weselu” Wyspiańskiego. W spektaklach Jerzego Grzegorzewskiego razem przeżywałyśmy chwile, za którymi się tęskni przez całe życie. Chwile, kiedy słowo napisane zaczyna brzmieć na scenie, powołując do życia prawdziwych ludzi i ich wielkie emocje. Słowo na miarę wywołania katharsis u widzów i – jeszcze silniej – u nas, aktorów. Recenzje, które Ewa K. Bułhak dołącza do doktorskiej dysertacji to te same recenzje, które ja kilkanaście lat temu dołączyłam do swojej. Wybieram tylko inne fragmenty... „Jewdocha Ewy K. Bułhak ma w sobie coś z bezradności zagubionego cielaka, który biega w kółko szukając matki i równocześnie jest w niej posągowość tragicznej heroiny, niekiedy jej nieomal pompatyczny gest. Niektóre kwestie nieomal deklamuje, inne nieomal śpiewa, najbardziej dramatyczne – szepce. Nieomal – bo rysy wysokiego stylu są także w tej i w innych rolach wygrywane subtelnie” – pisze Joanna Walaszek w „Didaskaliach”. Grzegorzewski budował swój genialny świat pełen napięć i nieoczekiwanych relacji; odbierał przedmiotom ich wyświechtane znaczenia i nadawał im nowe życie. Podobnie działało się z aktorami. Ale tylko z najlepszymi aktorami. Tymi, którzy w tym jego świecie odnajdywali własne wnętrza, własne wysokie C; tymi, którzy mieli nadzwyczajne poczucie formy. Do takich aktorów już wtedy – 20 lat temu – należała Ewa K. Bułhak. W Domu Wyspiańskiego (tak Grzegorzewski nazywał Teatr Narodowy) oprócz Jewdochy w „Sędziach” i Panny Młodej w „Weselu” zagrała jeszcze Aktorkę w „Nocy listopadowej” i Żonę Wyspiańskiego w „Studium o Hamlecie”. Tak pisała o niej – Żonie – Elżbieta Morawiec: „Jeśli istnieje coś takiego jak absolutna ułuda postaci rzeczywistej i mitu – Ewa Bułhak osiągnęła je w stopniu doskonałym (...). Porusza się w swojej roli na trudnej granicy między gestem codziennym i teatralnym – nigdy ten pierwszy nie tłamsi drugiego ani drugi, teatralny nie kompromituje pierwszego. Modlitwa Konrada dzięki temu wznosi nas, widzów, na wyżyny rzadko w teatrze polskim spotykane”. Ewa K. Bułhak tak wspomina te chwile: „Co wieczór, śpiewając pieśń Radwana, czułam brzmienie i wartość, które niósł utwór Wyspiańskiego. Pragnęłam dotrzeć do każdego widza, zanieść mu dobre słowo, ukoić i podarować nadzieję(...) Stawałam się częścią jego świata. Mówiłam o miłości, przetrwaniu. Nadziei, że to, co ziemskie, to nie wszystko”.

Ewa K. Bułhak u progu swojej drogi spotkała w teatrze artystów, którzy „ulepili” jej gust i najwyższe oczekiwania wobec Teatru. Do najważniejszych

należało- jak pisze - „Wielkie spotkanie z Jerzym Grzegorzewskim i Stanisławem Radwanem. Spotkanie z wolnością, zaskoczeniem, które rośnie z każdym nowym zadaniem. Uczucie, że marzenia się spełniają, bo jesteś w teatrze twoich marzeń z ludźmi twoich marzeń”. To, że jej marzenia się spełniają jest jednak (mimo niewątpliwego szczęścia) wynikiem pasji, siły i niebywalej konsekwencji w zdobywaniu celów. W umiejętności wykorzystywania tych darów losu – spotkań ze wspaniałymi artystami i przekuwania ich ciężką pracą w najszlachetniejszy kruszec.

Co takiego miała w sobie ta młoda aktorka, że pokochał ją Jerzy Grzegorzewski i na stałe włączył do swojego ścisłego zespołu? Że pokochali ją koledzy z zespołu, a za nimi widzowie?

Wyjątkowy szacunek do słowa i mistrzowskie nim władanie. Totalną muzykalność. Do tego perfekcyjny warsztat, wycucie stylu, potrzebę i umiejętność kreacji, pracowitość, solidność i skromność, przy szalonym poczuciu humoru i żywiołowej spontaniczności.

I jeszcze to Coś, co nazywamy wielkim talentem – wdzięk, przyciąganie...

Na początek – Słowo.

W swojej dysertacji Ewa K. Bułhak wymienia swoich dwóch mistrzów ze Szkoły Teatralnej: Prof. Annę Seniuk i Prof. Zbigniewa Zapasiewicza. Tak wspomina pracę nad dyplomem aktorskim – były to „Opowiadania Pana Cogito” Herberta przygotowane pod opieką Zapasiewicza: „Schody Zapasa – świadome, logiczne budowanie struktury emocji w utworze. Nadawanie znaczenia słowu, poczucie jego ciężaru. Hiper- dykcja, która wynikała z tego, że wiesz o czym mówisz i po co mówisz. Mówisz wyraźnie, bo słowo musi dotrzeć do odbiorcy”. Dzięki przeczytaniu pracy doktorskiej Ewy K. Bułhak dowiedziałam się, że słynny list-przesłanie Herberta do studentów szkoły teatralnej, który często dedykuję moim uczniom, został przez niego napisany właśnie do grupy studentów Zapasiewicza!

Dziś Ewa Bułhak – nawet pisząc dysertację poświęconą piosence – na każdym kroku pisze o fascynacji słowem, o szacunku do niego. „Uwielbiam miąsz słów, ich krwistość. Dźwięczące spółgłoski same w sobie stają się muzyką. Samogłoski rozwlekane w upiorne lub kojące wokalizy... Gryzę więc

słowa, aby żadnego nie przeoczyć, aby wszystko dotarło. Czystość wypowiedzianych kwestii jest czystością interpretacji. Każde słowo ma swój środek, głębię, trzeba je wydobywać, kreślić, zamykać w sobie”.

Zapalona przez Mistrzów Słowa, Ewa K. Bułhak sama stała się Mistrzynią – dzięki miłości i dzięki fantastycznej technice, która pozwala jej wyciskać ze słów miąższ i zamieniać je w magiczne, czasem bezlitosne światy. Każda fraza z jej dramatycznych ról i każda fraza śpiewanych przez nią piosenek to obłądny dowód na to, że słowo ma moc stwórczą. Kiedy jako Goplana szaleje z miłości w „Balladynie” – operze radiowej M. Małeckiego w reż. A. Seniuk – czuję z zamkniętymi oczami jej szaleństwo; robi to tak sugestywnie i intensywnie, że przenosi mnie w świat Słowackiego – z jego kolorami, zapachem i emocjami.

Oczywiście te emocje wywołuje we mnie też muzyka Małeckiego i fantastyczna muzykalność aktorki. Nazwijmy to jasno: Ewa K. Bułhak śpiewa jak anioł. I czuje do śpiewania wyjątkową miłość. Jej dysertacja to „Praca na podstawie ról śpiewanych w spektaklach teatralnych” pod tytułem: „Opowiadać piosenką”.

Czytając tę pracę, wyjątkowo dużo dowiadujemy się o jej autorce. To szczerzy i pięknie sformułowany obraz tego, co dla Ewy K. Bułhak – aktorki jest najważniejsze. A więc szacunek do ludzi: mistrzów, partnerów, granych postaci, ale także szacunek do słów i do napisanych nut. Pracowitość i dążenie do perfekcji. Mozolne odkrywanie świata wciąż na nowo – po to, żeby pofrunąć i żeby przeżywać najpiękniejsze emocje: zachwyt, radość, entuzjazm. Ta praca to tak naprawdę rozbudowane i wypełnione pasją credo autorki.

Ewa K. Bułhak opisuje swoje najpiękniejsze spotkania w spektaklach śpiewanych. Opowiada o fascynującej pracy nad recitalem „Ulepiły mnie zdolne anioły”, który powstał na podstawie piosenek Macieja Małeckiego. Słucham od dawna płyty z tymi piosenkami i nie mogę się nadziwić skali talentu tej aktorki. Każda piosenka to inny świat. Starannie wymyślony, zinterpretowany, przetrawiony przez siebie, opowiedziany, wyśpiewany... Ta mnogość stylów, którymi Ewa K. Bułhak swobodnie żongluje, często imituje je, bawi się nimi, a nawet je parodiuje! W każdym inna, w każdym będąca sobą do końca – nawet jej parodia nie jest parodią, bo jest wybitnie własna (jak w „Słodkim tangu retro” ze słowami W. Młynarskiego). I w muzyce, i w słowie, i w sensie – zawsze perfekcyjna, zawsze osobna. Bywa seksowna i zmysłowa, jak w „Ułańskiej

fantazji” Młynarskiego (przy czym do jej zmysłowości fantazja żadnego utana nawet się nie przybliży...) Bywa też jazzową damą, mogłaby na tym rynku być konkurencją dla Ewy Bem, czy Hanny Banaszak ( „Kim jestem” A. Jareckiego). W Mickiewiczowskich strofach romantyczna i liryczna, a w Leśmianowskich drapieżna, dzika i dramatyczna. Pięknie wyśpiewuje białym głosem Szekspirowskie „Wzdychaj wierzbo”, by potem włączyć vibrato, śpiewając „Szedł chłopiec z dziewczyną” – takie vibrato, że nie wiadomo, czy to ptak na wiosnę, czy to orgazm... Szekspira? Kiedy śpiewa partię Albertynki Gombrowicza odkrywa dla nas tajemnicę kobiecości; poznaje siebie – od niepewności przez świadomość, siłą aż do banału, do kokieterii. Dziwne, ale zupełnie inaczej odbieram tę piosenkę słuchając płyty, a inaczej oglądając zarejestrowany recital – tam w Albertynce jest mniej tajemnicy, a więcej komediowego pazura Ewy K. Bułhak. A ma ona ten pazur pokręcony jak Chińczyk i ostry! W „Witaminach” też nim zamiata, dając taki popis artykulacji, że zadowolony byłby nie tylko Z. Zapasiewicz, ale i szef agencji reklamowej, bo fraza „skontaktuj się ze swoim lekarzem lub farmaceutą” zostałaby przez nią wypowiedziana w tempie błyskawicy (czyli „zanim zdążysz pomyśleć: błysnęło...”). A wszystko to z nawiasem, leciutko, z przymrużeniem oka.

„Piosenka – krótka historia człowieka zawarta w małej scenicznej formie. Zaczyna się w momencie braku argumentów. Ponieważ nie umiesz wyrazić tego, co czujesz, szukasz innej drogi, by porozumieć się. Śpiewając budujesz nieznany świat, wchodzisz na inną płaszczyznę, używasz nowej formy przekazu” – taką definicję formułuje Ewa K. Bułhak. I każdą piosenką stara się wszelkimi sposobami sprostać tej definicji. Czy to jako Goplana (poruszające zdjęcie premierowej owacji na stojąco z udziałem rozentuzjasmowanych Jerzego Waldorffa i Gustawa Holoubka), czy jako Pchła Szachrajka – kobieca, inteligentna, kolorowa i trochę tandetna, ale jednocześnie elegancka i pełna poczucia humoru! Obie role w spektaklach prof. Anny Seniuk, od której – jak podkreśla – nauczyła się bardzo dużo. Nie sposób nie zauważyć nawet pewnego podobieństwa ekspresji – czuję, że Pani Anna Seniuk nieprzypadkowo obsadza Ewę K. Bułhak w rolach, które sama również zagrałaby genialnie...

Widziałam ją też w Teatrze Polonia na próbie generalnej „Bagdad Cafe” w reż. Krystyny Jandy. „Z biegiem lat zaczęłam zauważać, że najbardziej zachwyca mnie nierealność spełniania marzeń, która w musicalu po prostu jest możliwa”

– pisze Ewa K. Bułhak. Pamiętam moc, kiedy jako Jaśmina śpiewała „I am calling you”. Pamiętam ten dreszcz, kiedy wszyscy na widowni czuliśmy, że marzenia mogą się spełniać.

Swoją piękną pracę Ewa K. Bułhak kończy refleksją na temat nauczania studentów. „Uczę się prowadzić studentów przez obszary ich wyobraźni. Do niej staram się dobijać, czekając zawsze na ich propozycje. Z nich później budujemy dalej (...). Bardzo zależy mi, żeby nasze spotkania były dialogiem. Radość odczuwam, kiedy widzę, że czas nie ma znaczenia, pojawia się partnerstwo, wspólne pomysły. To jest bezcenne i daje niebywałą satysfakcję”. Ulepiona przez zdolne anioły lepi je teraz sama. Jestem pewna, że da im bezcenne skrzydła. Jeśli znudzi się jej mieszkanie w Warszawie, ja i każdy następny rektor PWST (od października Akademii Sztuk Teatralnych im. St. Wyspiańskiego), natychmiast zatrudnimy ją w Krakowie.

Biorąc pod uwagę dorobek artystyczny i pedagogiczny Ewy Konstancji Bułhak spełniający w pełni wymagania ustawy o stopniach naukowych oraz tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki z dnia 15 marca 2003 r. (z późniejszymi zmianami i uzupełnieniami) a także wysoki i niebanalny poziom przedłożonej w postępowaniu dysertacji, w pełni popieram jej starania o uzyskanie stopnia w dziedzinie sztuk teatralnych.

*Dorota Sepdie*